

Helena Hańkiewicz

Tak naprawdę, niewiele nam zostało z dawnego Krzemieńca, słynnej w okresie międzywojennym kolonii artystycznej. Ale jego fantastyczny wizerunek, jak w ułamkach czarodziejskiego lustra żyje, pomnożony w setkach obrazów. Bogactwo walorów artystycznych sprawiło, że tworzyli tu tacy znakomici malarze jak Jan Cybis, Eustachy Wasilkowski, Emil Krcha, Sasza Blonder, a także dziesiątki mało znanych i zupełnie nieznanych artystów z Rysunkowego Ogniska Wakacyjnego, działającego tu od roku 1936. Rozproszone krzemienieckie obrazy zdobią teraz muzea, galerie i zbiory prywatne po całym niemal świecie. Niewielka ich część została jeszcze w Krzemieńcu. Rzadko, ale można jeszcze natrafić w jakimś starym domku na taki obrazek. Przeważnie są to dzieła o niewielkiej wartości artystycznej, „perelki” zdarzają się bardzo rzadko, ale wszystkie one są dla nas, muzealników, ważne, bo oddają atmosferę dawnego Krzemieńca, „Krzemieńca, którego już nie ma”. Dlatego też katalogujemy takie obrazy, staramy się śledzić ich losy.

W swoich poszukiwaniach trafiłam do pani Malgorzaty Holc, rodzina której utrzymywała kontakty z Emilem Krchą. Osiemdziesięcioparoletnia pani Holc mieszka przy ulicy Pasiecznej. Założona w latach 20 dla polskich urzędników, ulica Pasieczna swoją nazwę zawdzięcza wybudowanym tu domom, przypominającym kształt ulów. Przekraczając próg domu pani Holc, przekracza się też barierę czasu. Nic tu się nie zmieniło w ciągu ostatnich 70 lat. Wysokie sufity, skrzypiący parkiet, piękne rzeźbione meble, a i sama pani domu – to typowa przedstawicielka prawie znikłego już typu przedwojennej inteligencji krzemienieckiej. Chętnie demonstruje obraz Krchy.

Emil Krcha (1894-12972) – malarz, postimpresjonista, urodony w Kałuszu k. Stanisławowa, studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, doskonalił się w Paryżu, Holandii i Belgii. Malował głównie pejzaże, martwe natury, sceny rodzajowe. W 1935 r. z żoną Elżbietą przybył do Krzemieńca by podjąć pracę w słynnym Liceum Krzemienieckim. W 1936 r. z jego inicjatywy przy Liceum założono Rysunkowe Ognisko Wakacyjne dla nauczycieli rysunku z całej Polski. Po wojnie, w latach 1945-50 został - współorganizatorem i profesorem Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

W swojej działalności w Krzemieńcu Emil Krcha wykraczał daleko poza krąg swoich obowiązków. Podczas wakacji prowadził zajęcia ze studentami ROW, a że sam pochodził z terenów huculskich, uwielbiał sztukę ludową i chętnie zapoznawał studentów z ceramiką i malarstwem huculskim. Emil Krcha szczególnie przyczynił się też do uczczenia pamięci

Juliusza Słowackiego.

W 1939 r w Liceum, pod kierownictwem Marii Danilewicz-Zielińskiej, pracownika naukowego Biblioteki Narodowej w Warszawie, pisarki, przygotowywano wielką wystawę ku 130 rocznicy urodzin Wielkiego Krzemieńczanina. Sprowadzono tu eksponaty z muzeów Lwowa, Krakowa i Warszawy. Wśród nich znalazły się oryginalne portrety rodziców Słowackiego, dziadków Januszewskich (pęzla Józefa Pitschmanna) i małego Juliusza, stylizowanego pod amorka (Jan Rustem). Po zamknięciu wystawy mieli wrócić spowrotem, więc w Krzemieńcu wpadli na pomysł, by zrobić ich kopie. Trudu tego podjęli się Eustachy Wasilkowski i Emil Krcha. Kopie okazały się tak udane, że nie sposób było odróżnić je od oryginałów. Dalsze losy wystawy są znane. Do uroczystego otwarcia 4 września z wiadomych powodów nie doszło. Część eksponatów wróciła do siebie, część została skradziona. Portrety rodziny Słowackich wróciły do Polski, a ich doskonałe kopie od 1959 r.w ciągu kilkudziesięciu lat zdobiły ekspozycję Sali Słowackiego w Krzemienieckim Muzeum Krajoznawczym, by obecnie uzupełnić zbiory nowoutworzonego Muzeum Juliusza Słowackiego.

Obraz, znajdujący się w posiadaniu pani Holc to „Kwiaty”, tektura 83x40, 1938. Bukiet ten artysta podarował żonie, wzruszony jej osiągnięciami muzycznymi, a następnie utrwalił w obrazie. Państwo Krcha, jako muzycy, często występowali publicznie. Elżbieta Krcha udzielała też prywatnych lekcji gry na fortepianie i mała Rita uczęszczała do ich mieszkania przy ulicy Bessera by uczyć się muzyki. Wtedy też mogła oglądać wspomniany obraz, który potem przechodził różne koleje losu, by w końcu stać się jej własnością. Sledząc historie tego obrazu mimowoli uchylamy kurtynę, i oczyma duszy oglądamy fragment dramatu sprzed 70 lat....

W sąsiednim „ulu” na Pasiecznej, obok Holców, w należącym do Liceum domu mieszkała sobie rodzina Ośków. Pan Ośko – sympatyczny nauczyciel muzyki w Liceum Krzemienieckim, pamiętny wszystkim jego wychowankom, bo na lekcjach śpiewu miał zwyczaj każdemu śpiewającemu osobnie przygrywać na skrzypcach. Rok 1939 zmieniając losy Europy, zmienił życie milionów rodzin. Poczciwy nauczyciel muzyki musiał zamiast skrzypiec wziąć karabin i, jako polski oficer, zginął potem w Katyniu. Jego żona, Stanisława, z córką Marią, zostały bez żadnych środków utrzymania. Panią Oskową przygarnęła zaprzyjaźniona rodzina Krchów, a jej córkę, zwaną Myszką, zaopiekowali się Holcowie. Wkrótce Krchowie musieli w pośpiechu opuścić Krzemieniec, a pani Oskowa przeniosła się do Holców, gdzie zamieszkała razem z córką, pomagając pani Holc w prowadzeniu domu. Ze sobą zabrała też znany nam obraz, który został w opuszczonym mieszkaniu Krchów. Tak trafił do Holców na Pasieczną. Jeszcze podczas okupacji niemieckiej udało się Ośkom dostać się do Gubernatorstwa. Późną jesienią dwie kobiety udały się przez zieloną granicę do Otwocka. Nie było wtedy i myśli o zabraniu obrazu Krcha. Nie zabrała go również i sama pani Elżbieta Krcha, która kilkadziesiąt lat później zdecydowała się na odwiedzin miasta swej młodości. Obraz nadal pozostaje na Pasiecznej. Warto dodać, że rodzina Ośków nie była jedyną, których przygarnęli państwo Holc. Głowa

rodziny w lata wojenne pracował jako księgowy w młynie, co pozwalało jako-tako ekzystować. W te trudne czasy starali się pomagać prześladowanym Polakom. Jakiś czas mieszkał u nich też malarz Czesław Rzepiński. Pan Holc zaopatrywał go w niezbędne rzeczy, a oprócz tego kupował płótno i farby. W pewnym momencie artysta zniknął, pozostawiając na pamiątkę martwą naturę (skradzioną przez kolejnych lokatorów) i portret pani domu (obecnie znajduje się w u krewnych Wołgogradzie).

O Krzemieńcu, jako ogólnopolskim mieście plenerowym, nie zapomniano. W okresie 11 lipca - 15 września 2010 r. w Muzeum Nadwiślańskim Kazimierza Dolnego, tego plenerowego rywala Krzemieńca, odbyła się wystawa „Krzemieniec – kolonia artystyczna nad Ikwą”, na którą zebrano dziesiątki wizerunków międzywojennego Krzemieńca. Staraniami Prezesa Koła Krzemieńczan z Warszawy pani Elizy Wójtowicz, gorącej patriotki swojej „małej ojczyzny”, do naszego muzeum trafił album tej wystawy. Wśród innych, umieszczony tam został artykuł Jana Krzysztofa Krchy – syna artysty, „Zasłyszane ze wspomnień moich rodziców, Emila i Elżbiety Krcha”, który przybliży nam znacznie postać tego znakomitego artysty, pewne szczegóły w nim, jednak, wymagają wyjaśnień.

Czytamy: "Ostatnim wydarzeniem była wycieczka mojej matki na Ukrainę, dokąd zaprosili ją przyjaciele ze Lwowa. W jej trakcie mama zapragnęła odwiedzić właśnie Krzemieniec, na pewno już nie ten sprzed wojny, ale ten rzeczywisty, teraźniejszy. Przypadek sprawił, że obiad jedli w stołówce licealnej, gdzie matka moja ze zdziwieniem stwierdziła obecność fortepianu będącego kiedyś własnością matki Juliusza, Salomei Słowackiej. Znała ten instrument doskonale, bo przecież grała na nim, jak też uczyła młodzież licealną podstaw muzyki. Mogę sobie wyobrazić oburzenie na widok zamkniętego na ordynarnie przybitą kłódkę instrumentu służącego jako kredens do składowania brudnych talerzy itp. Po interwencji i pomocy najprawdopodobniej pani Ireny Sandeckiej, fortepian ten został wyremontowany i znajduje się w miejscu mu należnym, tj. w muzeum, czyli „dworku Słowackich”.

Rzeczywiście, w Sali Kolumnowej Liceum, zamienionej w latach 70 na stołówkę studencką, stał koncertowy fortepian, który, według krzemienieckiej legendy, należał do Salomei Słowackiej.

Często się zdarza, że ogromny szacunek i sentyment do pewnej wielkiej postaci budzi pragnienie posiadania jak największej ilości pamiątek. Wtedy łatwo sobie wmówić, że jakiś przedmiot z epoki, a tym bardziej taki, który symbolizuje życie swego idola, jest autentykiem. Właśnie tak stało się z fortepianem. Był to fortepian koncertowy, o gigantycznych rozmiarach, jak najbardziej pasujący do wielkiej Sali Kolumnowej Liceum. W żaden sposób nie mógł zmieścić się w skromnym dworku Słowackich. Jednak legendę tę, gorąco propagowaną przez taką ostoję polskości jak Irena Sandecka, mało kto kwestionował. Wysiłki pań Sandeckiej i

Krcha odniósł sukces. Uwolniony ze stołówki fortepian trafił do sali wystawowej Muzeum Krajoznawczego. Był w bardzo dobrym stanie i swoją obecnością uszlachetnił wystrój pomieszczenia. Stał tam do czasu, kiedy otwarcie kolejnej wystawy muzealnej zaszczyliło kierownictwo powiatowego komitetu partii komunistycznej. Widok bezideowego fortepianu do głębi duszy oburzył partyjnych dostojników. Podświadomie odczuli w nim wroga. Był świadectwem minionej epoki, nie pasującym do komunistycznej rzeczywistości. Musiał być natychmiast usunięty. Wykonanie tego zadania było tak trudne praktycznie, że muzealnicy zignorowali rozkaz, w nadziei na krótką pamięć partyjnych towarzyszy. Niestety! Zobaczywszy bezwstydnie eleganski fortepian na miejscu, pracownik rajkomu dostał szału, grożąc poważnymi konsekwencjami. Po głośnie awanturze, ówczesny dyrektor wyżył się na fortepianie. Razem z robotnikami wywłókł go z sali wystawowej. Całą gromadą starali się go wepchnąć storczy do ciasnego i wilgotnego zaplecza, słychać było trzask łamanych detali. Wkońcu zwyciężyli. Nieszczęsny fortepian zemścił się jak mógł

-

spadającą deką zmiażdżył dyrektorski palec. Powoli umierał, zamknięty w wilgoci, ale dyskusja wokół „fortepianu Salomei” nie ustawała. Za sprawą Sławomira Mączaka z Warszawy, syna założyciela Muzeum i profesora przedwojennego Liceum Krzemienieckiego, zamiary i fotografie fortepianu przekazano fachowcom. Nadeszła odpowiedź – instrument ten pochodzi z przełomu XIX- XX wieków, więc w każdym przypadku nie mógł należeć do Salomei Słowackiej. Czasy się zmieniły, ale dla fortepianu to już nie miało znaczenia. Był tak zniszczony, że nie nadawał się do reperacji. W nowoutworzonym muzeum Juliusza Słowackiego w „Salonie Salomei” stoi zupełnie inny, nieduży, nowy fortepian. Jest to dar Marii Danilewicz-Zielińskiej, tej samej, która w 1939 r. organizowała w Krzemieńcu wystawę, poświęconą Juliuszowi Słowackiemu. Po 60 latach przekazała z Portugalii pewną kwotę pieniężną na kupno tego instrumentu, który umila teraz odbywające się tu „wieczory Pani Salomei”. Ale to już całkiem inna historia.